

# MADONNY Z BARI



RENATA  
CZARNECKA

RENATA CZARNECKA

# MADONNY Z BARI

BONA. KRÓLOWA  
Z RODU SFORZÓW  
TOM 2





Copyright © 2025 by Renata Czarnecka

Copyright for this edition © 2025 by Axis Mundi

REDAKTOR PROWADZĄCY: Marta Szelichowska

KOREKTA: Aleksandra Zok-Smoła

KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Anna Slotorsz

ZDJĘCIE AUTORKI: Wojciech Ciszewicz

SKŁAD: Positive Studio

WYDANIE I

ISBN PRINT: 978-83-8412-164-1

EAN: 9788384121641

ISBN E-BOOK: 978-83-8412-165-8

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.



Na zlecenie Woblink

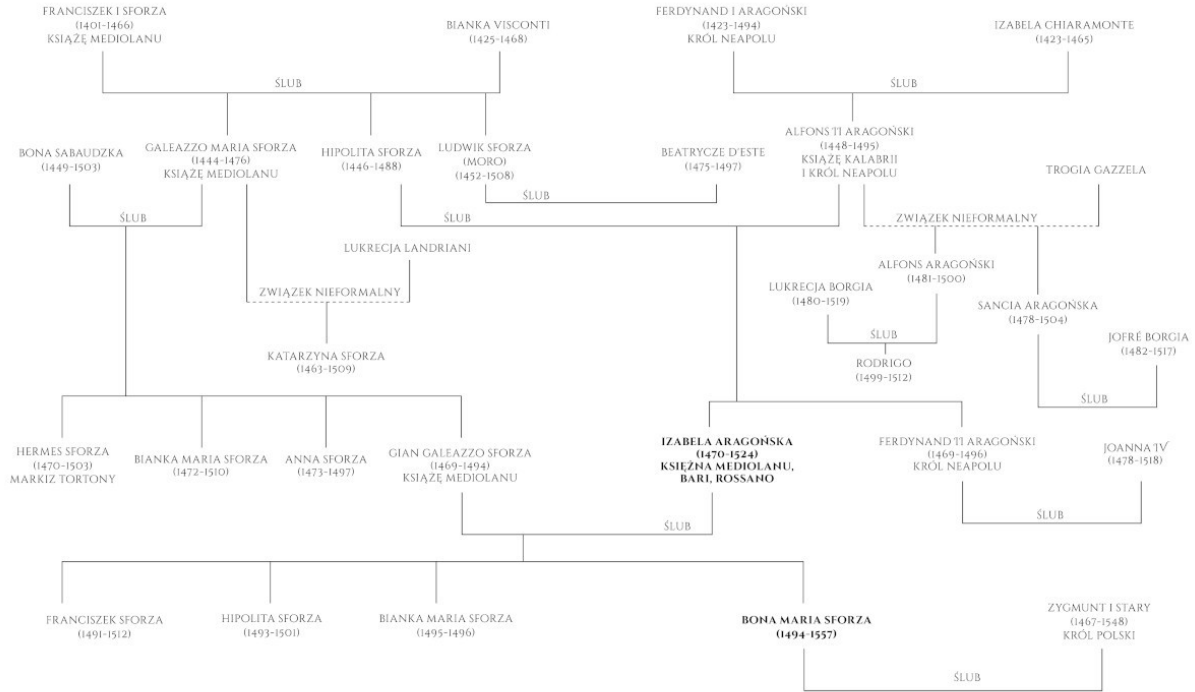
**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Katarzyna Błaszczuk

## TABLICA POTOMKÓW

## SFORZÓW I ARAGONÓW



W tysiąc czterysta dziewięćdziesiątym ósmym roku umiera nagle Karol VIII.

Na tronie Francji zasiada jako Ludwik XII jego kuzyn. Nowo obrany król rości sobie prawa do Księstwa Mediolanu oraz do korony Królestwa Neapolu.

Rozpoczyna się nowy okres wojen włoskich.

# ROZDZIAŁ 1

## MATKA I JEJ DZIECI

*Wasza Królewska Mość!*

*Na wieść o rozgromieniu wojsk mediolańskich pod Alessandrią Moro wpadł we wściekłość, tym większą, gdy mu doniesiono o ucieczce Galeazza Sanseverina z pola walki, pisała księżna Mediolanu Izabela do króla Neapolu Fryderyka. Chytry lis przybył do pałacu Arengo, by mnie przekonać, że król Francuzów jest naszym wspólnym wrogiem, zatem naszym obowiązkiem jest razem stawić mu czoła. Doprawdy, karmiłam się strachem, który widziałam w jego oczach, niegdyś zawsze butnych i pełnych wyniosłości, teraz żebrzących o moją przychylność, bylebym tylko raczyła nakłonić Was do tego przymierza. Odparłam, że najpierw musi oddać mi syna. Zagroził, że jeszcze pożałuję swego uporu, ale kto wie, może obrachuje sobie, co bardziej mu się opłaca: utrata księcia Franciszka czy Mediolanu. Nie wątpię, że i Was będzie łudził obietnicami bez pokrycia, mirażami przyjaźni, która ma posmak szantażu. Bądźcie zatem ostrożni i każdy krok po tysiäckroć rozważajcie. Wolność Mediolanu jest naszym wspólnym celem, ale przymierze z Morem może być zawarte tylko na twardych warunkach. Gdyby miało do niego dojść, żądajcie odesłania mego syna do Neapolu, gdyż tylko tam nie sięgną go łapy Sforzy. Zażądajcie także pierworodnego syna Mora, Maksymiliana, jako gwaranta lojalności jego*



*ojca. A może należałoby zażądać obu jego synów, by mieć pewność, że niczego przeciwko nam nie uczyni za naszymi plecami i potajemnie.*

Księżna uniosła głowę znad listu i popatrzyła w okno. Gwar dochodzący zza cienkich szyb mącił jej myśli. Minęło ponad dwa i pół roku, odkąd zamieszkała z córkami w pałacu Arengo. Jakże inne to było miejsce od zamku Sforzów, położonego na skraju miasta, otoczonego cienistymi kasztanowcami i pogrążonego w żałobie po Beatrycze d'Este. Tutaj, w pałacu Arengo i wokół niego, życie tętniło, kipiało na przestronnym Piazza del Duomo, a dzwony katedralne wybijające w południe donośną melodię na Anioł Pański zagłuszały wrzawę i powodowały, że tłum na chwilę przystawał i wsłuchiwał się w ich pieśń. Księżna lubiła spoglądać na katedrę, której białe, monumentalne marmury srebrzyły się w letnim słońcu, na ludzkie postacie leniwie przemykające po placu albo uwijające się niczym mrówki przy swoich pracach. W pogodne dni wystawała na balkonie z córkami, pilnie obserwującymi życie, które toczyło się tuż pod ich stopami, i nieustannie czuła na sobie wzrok Ludwika Mora. Widziała go w spojrzeniach otaczających ją dworzan i służby, w oczach zbrojnych strzegących bramy pałacowej i wejścia do komnat. Cienie jego szpiegów towarzyszyły jej krok w krok, nieuchwytnie i tajemne. Była pilnie strzeżonym więźniem, któremu wolno było poruszać się jedynie w obrębie pałacu. Zamknięta niczym ptak w klatce, czuła, że skrzydła, na których wiele lat temu tu przyfrunęła, zostały podcięte. Naraz jej myśli znowu skierowały się ku Castel Sforzesco. *Tam jest mój Franciszek, rozmyślała. Dopóki on żyje, dopóty będzie we mnie żyć nadzieja, że go odzyskam, choć Moro czyni wszystko, by pamięć mego syna o mnie umarła. Umiłowany synu, w każdej godzinie moje myśli podążają ku tobie. Modłę się o ciebie codziennie i serce mi krwawi na myśl, że podstępny stryj twego ojca mógłby zająć w twoim sercu miejsce matki.*



Księżna pochyliła się nad stołem, by dokończyć list do króla Neapolu:

*Wasza Królewska Mość, będę niecierpliwie oczekiwać od Was wieści. Przekażcie moje najserdeczniejsze pozdrowienia królowej Joannie III oraz królowej Joannie IV i małżonce Waszej – królowej Izabeli, której z całego serca życzę szczęśliwego rozwiązania. Gdy dziecko przyjdzie na świat, nie zwlekajcie z dobrą nowiną, bowiem i ja rada będę dzielić Wasze szczęście. Ucałujcie ode mnie wszystkie wasze dzieci – Fernandina i małą Julię.*

*À propos, madonna Lukrecja także spodziewa się dziecka, medyk przewiduje poród na późną jesień, a jej małżonek z niecierpliwością oczekuje potomka. Zdaje się, że ich miłość nie może być gorętsza, a troska mego brata o donnę Lukrecję musi być wielce miła papieżowi.*

*Izabela Aragońska, księżna Mediolanu*

Izabela poruszyła dzwonkiem, który przywołał pazia. Gdy wszedł, księżna prześlizgnęła się wzrokiem po wysokiej, szczupłej sylwetce młodzieńca. Tycjan był chłopcem, kiedy towarzyszył jej w trudnej podróży z Neapolu do Mediolanu. Rósł na jej oczach, a teraz, gdy na niego spoglądała, przed oczami przesuwały się dawne obrazy. Minęło już tyle lat. Ocknęła się ze wspomnień i poleciła paziowi, by zawołał signora Lopeza. Gdy w progu pojawił się dworzanin, Izabela wstała od stolika i rzekła:

– Pojedziesz z listem do króla Neapolu i niezwłocznie wrócisz.

– Nie ustane w drodze, najjaśniejsza pani, i za twoim pozwoleniem wyruszę natychmiast.

Uśmiechnęła się, jakby odgadł jej myśli. Gdy się oddalił, księżna zasiadła do ksiąg rachunkowych, nad którymi ślęczała już wczorajszego wieczoru. Niewielkie dochody pozwalały na skromne życie. Szelest szat

naraz rozproszył jej uwagę. Ujrawszy swoją dwórkę, Teodorę Angellini, spytała:

– Księżniczki w ogrodzie?

– Tak, pani.

Izabela pochyliła się nad księgą i ciężko westchnęła, co nie umknęło uwadze pani Angellini.

– Jakież kłopoty, pani? – spytała dama dworu.

– Nic nowego. Trudno mi związać koniec z końcem. Nieustannie brakuje dukatów na codzienne wydatki. Gdybym rządziła Mediolanem, ja i moje córki opływałybyśmy w dostatek.

– Pani, messer Ludwik podarował wam księstwa Bari i Rossano – zauważyła dwórka.

– Tak! W przypływie szczodrości, na którą rzadko go stać, rzucił mi ochłapy ze swego stołu, jak psu! – uniosła się. – I myśli, że dwoma małymi księstwami zapłacił mi za Mediolan! Bardzo się myli!

Teodora milczała, wiedziała, że dalsza rozmowa na ten temat tylko wywoła gniew księżnej. Ale Izabela odrzuciła złe wspomnienia. Zamknęła księgę i przeszła do sąsiedniej komnaty. Panujący tu półmrok dawał wytchnienie od prażącego południowego słońca, a przez rozwarte okiennice dobiegały dziecięcy śmiech i nawaływanie. Wyjrzała przez okno. Niewielki dziedziniec, porośnięty bluszczem i krzewami róż, które wspinały się po surowych murach pałacu, pogrążony był w półcieniu. Mały ogród stanowił namiastkę bezkresnych zielonych łąk, a strumienie wody wylewającej się kaskadami z miedzianych dzbanów i rozbijającej się o gładkie kamienie przypominały odgłos szemrzącego strumyka. Izabela widziała, jak jej córki, Hipolita i Bona, bawią się wesoło pod opieką piastunki oraz dam dworu.

– Księżniczki są takie radosne – odezwała się pani Angellini.

– Niech się bawią – powiedziała Izabela. – Niebawem trzeba będzie pomyśleć o ich edukacji. A wtedy skończy się dzieciństwo, lalki powędrują do skrzyń, a zastąpią je surowi preceptorzy.

Izabela otarła pot z czoła. Koniec sierpnia był bardzo upalny. Powietrze się gotowało, a niebo, rozpalone słońcem, płonęło. W Mediolanie dało się wyczuć jakieś niezwykle napięcie. Spodziewano się, że lada dzień Francuzi staną pod murami miasta. Tłumy na Piazza del Duomo gęstniały i kłębiły się niczym rój os. Księżna Izabela z niepokojem obserwowała to wszystko, a dzwony katedry rozbrzmiewały jakby na trwogę.

Po skwarным dniu księżna z córkami przebywała w zacienionym o tej porze dnia ogrodzie. Hipolita i Bona podlewały kwiaty na rabatach pod nadzorem ich niani Simonetty oraz kilku dam dworu. Spacerując pośród kwiatowych rabat, Izabela kierowała wzrok na córki. Widziała, jak młodsza Bona z mazołem dźwiga wypełnioną po brzegi wielką konew z wodą. Uśmiech nie schodził przy tym z ust dziewczynki, co rozbawiło jej matkę.

– Pomóż księżniczce, Fidelio – poprosiła księżna młodą damę dworu.

Fidelia rok temu przybyła na dwór księżnej, by zastąpić Carlottę, która we łzach opuszczała Mediolan, by z rozkazu rodziny udać się do klasztoru w Rzymie. Fidelia podbiegła do księżniczki, by ją wyręczyć.

– Nie chcę pomocy! – zaprotestowała Bona. – Pokażę wam, jaka jestem silna.

Uniosła konewkę i z wysiłku aż poczerwieniała. Widząc to, Simonetta rzekła z obawą:

– Najjaśniejsza pani, taki wysiłek może księżniczce zaszkodzić.

– Owszem, ale może potrzebuje tej próby? Nic w życiu nie przychodzi łatwo, a droga kobiety do sukcesu jest jeszcze trudniejsza – odparła księżna i spojrzała na córkę, która z trudem podniosła konewkę. Nagle zachwiała

się i upadła, wylewając na siebie wodę i mocząc sukienkę. Z oczu księżniczki nie popłynęła ani jedna łza.

Izabela podeszła do Bony i pochyliwszy się nad nią, rzekła z łagodnym napomnieniem:

– Jak widzisz, są ciężary, których jeszcze nie udźwigniesz. Musisz dorosnąć. Spójrz na swoją siostrę, która wykazała się wielkim rozsądkiem i wzięła mniejszą konewkę. Dzięki temu może wykonywać pracę bez trudu. No, biegnij do niej!

Bona, niepokieszona, spojrzała na matkę i pobiegła do Hipolity.

– Ma upór Sforzów i dumę Aragonów – rzekła księżna, a jej wzrok pobiegł w stronę córek. Jakże się różniły. Bona, od najmłodszych lat bardzo ładna, z każdym rokiem piękniała. Dawniej bardzo podobna do swego ojca, Giana Galeazza, teraz zaczęła się zmieniać i upodabniać do babki, Bony Sabaudzkiej, o której mówiono, że była za młodu jedną z najpiękniejszych kobiet Italii. Kiedy cicha i nieśmiała Hipolita dostrzeże, jak bardzo różni się od siostry? Czy za kilka lat, gdy spojrzy w lustro, nie skieruje do Boga srogich żalów, że okazał się tak niesprawiedliwy, obdarzając jej młodszą siostrę urodą, jej zaś dając jedynie miłą powierzchowność i dobry charakter?

– Najjaśniejsza pani! – Głos dochodzący od strony krużganków wytrącił Izabelę z zamyślenia. Zobaczyła smukłą sylwetkę Tycjana. – Wasza wysokość, signor Jacobo Confalonieri przybył z ważnymi wieściami – oznajmił młodzieniec.

Izabela zostawiła dzieci pod opieką dwórek i niezwłocznie udała się do pałacu. Wewnątrz panował przyjemny chłód. Ściany korytarza były pokryte freskami, z których gdzieniegdzie odpadała już farba, czyniąc malowidła nie dość czytelnymi. Księżna weszła do środka. W gabinecie już czekał posłaniec.

– Miłościwa pani, Moro uciekł z Mediolanu razem z kardynałem Askaniuszem Sforzą – obwieścił Confalonieri.

W pierwszej chwili Izabela poczuła oszołomienie, a potem jej serce wypełniła bezgraniczna radość. Uścisnęła ramię Jacoba jakby w podzięcie za tę nowinę, na którą czekała tak długo i niecierpliwie.

– A mój syn? – spytała nagle. – Gdzie on jest? Co z nim? A jeśli Moro wywiózł go z Mediolanu?!

Pociemniało jej przed oczami. Musiała wesprzeć się o kolumnę.

– Pani, zrobię wszystko, by dowiedzieć się, co się dzieje z Franciszkiem, ale potrzebuję czasu i...

Zamilkł. Natychmiast odzyskała jasność umysłu. Spojrzała na niego wymownie i rzekła:

– Tak, wiem. Oby złoto otworzyło przed tobą bramy mediolańskiej twierdzy.

Zbliżyła się do szafy z drewna orzechowego z licznymi misternie inkrustowanymi szufladami i wysunęła jedną z nich. Sięgnęła po szkatułkę wysadzaną różowymi turmalinami. Uniosła jej wieko, wyjęła haftowaną złotą przędzą sakiewkę, w której zabrzęczały monety, i rzekła:

– Nie pożałuję dukatów, by ratować mego syna. Zapłacę każdą cenę, byle wydostać Franciszka z Castel Sforzesco.

– Pragnę tego samego, wasza wysokość – odparł dworzanin i ukrywszy mieszek w kieszeni płaszcza, odszedł.

\*\*\*

Izabela spojrzała w rozgwieżdżone niebo i ciężko westchnęła. Cisza panująca w komnacie, zamiast napełniać jej duszę spokojem, wywoływała trwogę. Odkąd Confalonieri opuścił pałac Arengo i udał się do Castel Sforzesco, by wydostać stamtąd jej syna, budziła się co noc i do rana nie

mogła zmrużyć oka. Każdy dzień przeciągającej się nieobecności dworzanina budził jej niepokój, a z czasem wątpliwości i podejrzenia. *Jeśli Jacobo nie może wydostać Franciszka z zamku?* snuła domysły. *Jeśli pojawiły się jakieś trudności nie do przezwyciężenia? A jeśli Confalonieri zdradził? Jeśli uciekł z małym księciem, by wydać go w łapy tego, kto najwięcej zapłaci?* Wróciła do łoża. Umęczona złymi przeczuciami i czarnymi myślami, zasnęła o świtaniu.

– Najjaśniejsza pani.

Jakiś głos natrętnie huczał jej w głowie. Przerwał sen. Otworzyła oczy i w szarości świtu ujrzała Teodorę Angellini.

– Przybył signor Confalonieri – powiedziała dama dworu.

Ocieężałe ciało nagle ożyło, umysł się rozjaśnił. Izabela zerwała się z łoża i wybiegła z alkierza boso, nie dbając o to, że jest jedynie w nocnej koszuli. Stała w progu i z nadzieją patrzyła na dworzanina, który skłonił się nisko, po czym wyprostował. Jego przygaszone oczy nie zwiastowały niczego pomyślnego, ale Izabela nie chciała zabić nadziei, która się w niej tliła, więc milczała.

– Najjaśniejsza pani, próbowałem dostać się do zamku Sforzów, ale nawet złoto nie otworzyło mi jego bram. Z rozkazu Mora fortecy strzeże silny oddział Bernardina da Corte. Mysz się nie przecisnie.

Zamilkł, dostrzegłszy w jej oczach łzy, które bezgłośnie stoczyły się po policzkach. Rozumiał jej ból i bezsilność. Wszak była pewna, że ucieczka wuja przyniesie wreszcie wolność Franciszkowi. Pragnąc jednakże nie pozostawiać jej bez nadziei, dodał:

– Udało mi się zasięgnąć języka u pewnego żebraka, który owej nocy, gdy Moro uciekał z zamku, był w pobliżu fortecy. Ów człowiek widział kilku konnych, w tym dwie zakapturzone nieduże postacie.

– Myślisz, że jedną z nich był mój syn? – ledwo wykrztusiła przez ściśniętą krtani i przyłożyła do serca dłoń, jakby próbowała uciszyć jego szalone bicie.

– Przypuszczam, że to raczej dwaj synowie Ludwika – odparł.

Chwyciła się tej myśli, która dała jej nadzieję. Chciała w nią wierzyć.

– Pani, jeśli księżę Franciszek tam jest, wkrótce go ujrzysz – rzekł Confalonieri. – Pan da Corte, jak sędzę, niedługo zdoła bronić zamku przed Francuzami, a wtedy odzyskasz syna.

Dał jej tyle wiary i nadziei, iż tak się właśnie stanie, że jej oblicze pojaśniało, lecz nagle znowu się zasępiła.

– Powiedziałeś „da Corte”? – odezwała się.

– Tak, pani... młodszy brat Antonella.

Wzdrygnęła się na dźwięk tego imienia. Gdyby mogła, wyniszczyłaby całe to plemię do ostatniego potomka.

\*\*\*

Gorące wrześnie dni mijały nieśpiesznie jak wody rzeki z mazołem poruszające młyńskim kołem. W powietrzu czuć było nerwowość i napięcie. Na Piazza del Duomo coraz częściej mówiono, że Francuzi są już blisko, że ich armia sieje spustoszenie i śmierć tym, którzy jej się przeciwstawiają. Księżna Izabela z okien pałacu wyławiała te pełne trwogi głosy i z niecierpliwością oczekiwała francuskiego króla, który miał przynieść wolność jej Franciszkowi. Tymczasem z Neapolu przybył Juan Cervillon z listem od króla Fryderyka. Księżna w pośpiechu złamała pieczęć i przebiegła wzrokiem treść, po czym rzekła do Hiszpana:

– Król Neapolu doradza mi opuścić Mediolan.

Przez chwilę wpatrywała się w posłańca, jakby czekała na jego słowa, które pomogłyby jej podjąć decyzję.



– To rozsądna rada, księżno – przyznał.

– Jakże mogłabym to uczynić! – uniosła się gniewem. – Jaką byłabym matką, gdybym ratując własną skórę, zapomniała o pierworodnym synu? Odpowiedz królowi, że opuszczę Mediolan, ale tylko z Franciszkiem.

Juan popatrzył na nią zatroskanym wzrokiem. Milczał, jakby wiedział, że wszelkie argumenty będą tylko iskrą, która rozpali jej gniew. Pragnął po stokroć pożegnać ją spokojną.

– Dobrze wypocznij, Juanie. Jutro z rana wyruszysz do Neapolu z ustną wieścią – rzekła naraz.

– Co mam przekazać królowi, pani? – spytał.

– Powtórzysz to, co przed chwilą usłyszałeś – odparła. Z jej oczu bił spokój, a głos dźwięczał pewnością, że obrała właściwą drogę.

Blady świt przenikał przez jedwabne zasłony spływające z baldachimu, gdy Izabela się przebudziła. Podeszła do okna i popatrzyła na puste o tej porze Piazza del Duomo. Naraz zza cienkich szyb doszedł ją tętent końskich kopyt uderzających o bruk. Rozpoznała sylwetkę jeźdźca. To Cervillon opuszczał Mediolan. Gdy zniknął jej z oczu, poczuła na duszy ciężar. Wystarczyło jedno jej słowo, by powróciła do rodzinnego Neapolu. Ale gdyby to zrobiła, serce pękłoby jej z tęsknoty za Franciszkiem. *Tak musi być, powtarzała sobie, a jakiś głos rozbrzmiewał w jej uszach: Postąpiłaś słusznie. Nie wolno ci zwątpić, że niebawem spotkasz się z pierworodnym. Zapewne on również odlicza każdy dzień do tego spotkania. Musisz być silna.*

Z upływem godzin zaczął siąpić deszcz, ale mimo złej pogody plac katedralny zapełnił się mediolańczykami. Jakieś dzikie podniecenie zawisło nad miastem. Izabela posłała Tycjana, by dowiedział się, co się tam dzieje. Wrócił wkrótce i oznajmił:

– Wasza wysokość, armia francuska zbliża się do Mediolanu. Mówią, że jest godzinę drogi stąd.

Żrenice Izabeli rozbłysły radością. Ożywiła się i powiedziała:

– Poczekamy zatem na Francuzów.

Minęła godzina, lecz Francuzi się nie pokazali. Skąd ta zwłoka? Księżna zaczęła się niepokoić. Czyżby mediolańczycy zamknęli bramy miasta przed Ludwikiem XII? Mijały kolejne minuty i kwadranse, gdy Izabela wypatrzyła z balkonu pierwsze francuskie chorągwie powiewające na wietrze. *Zatem mieszkańcy oddali Mediolan bez walki*, pomyślała. Wielka armia sunęła przez plac katedralny, kierując się ku zamkowi Sforzów. Izabela spodziewała się, że wkrótce rozpoczną się zacięte boje o fortecę, lecz przeciągająca się cisza wróżyła, że dzieje się coś nieoczekiwanego. Spokój budził trwogę, jakby gdzieś, za plecami mediolańczyków, zawiązywały się jakieś spiski i tajemne układy.

Po kilku dniach gruchnęła wieść, że kasztelan zamku Bernardino da Corte poddał twierdzę Francuzom. Na tę nowinę Izabela wpadła w szal radości. Wezwany przez nią signor Confalonieri przyglądał jej się podejrzliwie.

– Nie dziw się mojej ogromnej radości, Jacobo – rzekła. – Teraz wiem, że Castel Sforzesco stoi przede mną otworem, że wreszcie po tak długiej rozłące ujrzę mego syna i że wreszcie będziemy razem. Spójrz! Psy Mora, które mnie więziły, puciekały, zanim Francuzi dotarli do Mediolanu. Jestem wolna! Rozumiesz?! Wolna!

Księżna się roześmiała. Były w tym śmiechu szczęście, radość bezgraniczna i jakieś szaleństwo. Nagle uspokoiła się i rozkazała:

– Chodźmy!

– Dokąd, najjaśniejsza pani? – spytał.

– Gotowa jestem pójść do Castel Sforzesco natychmiast, tak jak stoję, byle nie przeciągać chwili spotkania z moim synem.

– Doradzam cierpliwość, miłościwa pani – rzekł Confalonieri. – Jak powiedziałaś, Ludwik XII jeszcze nie pojawił się w Mediolanie. Zatem nie sądzę, by Trivulzio\* mógł zdecydować o wydaniu ci syna.

Na wspomnienie zdrajcy krew się w niej wzburzyła.

– O tak, z pewnością byłby rad, widząc mnie żebrzącą u jego stóp, ale się nie doczeka! Kiedy możemy spodziewać się przybycia króla Francji? – spytała.

– To kwestia paru tygodni – odparł Jacobo. – Ludwik z pewnością zażąda godnego jego majestatu wjazdu do miasta.

– No cóż, próżność to cecha wszystkich królów – rzekła.

---

\* Kondotier na usługach początkowo Ludwika Sforzy, potem królów Neapolu, ostatecznie zdradził króla Ferdynanda i przeszedł na stronę Francuzów.

## ROZDZIAŁ 2

# GORZKIE SPOTKANIE

Promienie wczesnopaździernikowego słońca spływały na zaludnione Piazza del Duomo. Tłum mediolańczyków gęstniał z każdą chwilą i kotłował się w oczekiwaniu na wjazd francuskiego monarchy. Umyślnie na tę okoliczność okna i balkony pałaców oraz kamienic, obok których miał przejeżdżać królewski orszak, udekorowano girlandami kwiatów i jedwabiami. Damy ubrane w najlepsze suknie wychylały się z okien, by lepiej widzieć francuskiego władcę, którego oczekiwano w wielkim podnieceniu już od wczesnego ranka. Księżna Izabela także wyszła z córkami na balkon i spoglądała ku Porta Ticinese, w której miał pojawić się Ludwik XII. Było już południe, gdy dostrzeżono powiewające na wietrze pierwsze francuskie proporce, które dźwigali rycerze zakuci w błyszczącą stal, a po chwili ukazał się monarcha. Na jego widok rozległy się wiwaty, a gdy wjechał na plac katedralny, spłynął na niego deszcz pachnących róż. Izabela z uwagą przyglądała się królowi. Jechał na koniu fryzyjskim, rytmicznie kołysząc się w siodle obłożonym złotogłowiem. Był ubrany w połyskujące szaty ozdobione klejnotami, które błyszczały w blasku południowego słońca. Z szyi zwisał mu na piersi złoty łańcuch. Na głowie miał ciemny kapelusz z piórem. Spoglądał przed siebie dumnym wzrokiem. Jego oblicze było niewzruszone i wyniosłe, jakby chciał pokazać, że nie przybył tu jako przyjaciel, lecz zwycięzca. Za nim

powiewały chorągwie panów Mantui, Sabaudii, Monferrato i Ferrary, którzy oddali się pod opiekę Ludwika XII.

Izabela podniosła się z zydlu i stanęła przy balustradzie, gdy nieoczekiwanie wokół Ludwika XII powstało jakieś zamieszanie i przez gwar przebił się szczęk oręża. Kilku gwardzistów króla pochwyciło jakiegoś człowieka, który próbował się wyszarpnąć i żądał, by dopuszczono go do monarchy. Izabela rozpoznała Jacoba Confalonieriego. Zauważyła, że nagle chwycił się za ramię. Zranili go – jej serce zadrżało.

Już chciała zbiec na Piazza del Duomo, by ująć się za wiernym sługą, gdy Ludwik skinął, by intruzowi pozwolono mówić, i po krótkiej wymianie zdań Izabela dostrzegła, jak król obrócił się na koniu i spojrzał w jej stronę. Poczuła na sobie zaintrygowany wzrok francuskiego władcy. Spoglądała na niego z wysokiego balkonu z dumą w spojrzeniu. Naraz król ściągnął cugle swego konia i ruszył przed siebie. Izabeli wydawało się, że jeszcze raz się odwrócił, by na nią spojrzeć. Umyślnie na wjazd francuskiego władcy włożyła kosztowną suknię zdobioną perłami. Włosy zabarwiła henną, by nabrały połysku i głębokiej barwy kasztanów. Zależało jej na tym, by Ludwik zwrócił na nią uwagę i by ją zapamiętał. „W oczach mężczyzn najpierw jesteśmy kobietami, potem władczyniami”, powtarzała córkom. „Dlatego tak ważne jest, by zwrócić na siebie ich uwagę. Jest to jedyny sposób, by nimi rządzić”. Hipolita uśmiechała się wtedy, rozumiejąc już co nieco z tych gier damsko-męskich, choć miała ledwie sześć lat, i nawet dopytywała, dlaczego ona nie jest jeszcze zaręczona. „Masz jeszcze czas, moja mała”, odpowiadała matka.

– A czy to prawda, że księżę Mediolanu, mój ojciec, pisywał do ciebie, matko, listy miłosne, gdy był w moim wieku? – dopytywała księżniczka.

– Prawda – odpowiadała Izabela, śmiejąc się z dociekliwości starszej córki, ale wspomnienia wygrzebywane z zakamarków pamięci budziły

także gorycz.

– Król Francji uklonił ci się, duchesso – rzekła Hipolita, wytrącając matkę z rozmyślań.

Uwagę księżnej przykuł młody, smukły mężczyzna, który zrównał się z Ludwikiem XII i odtąd jechał u jego boku. *To niewątpliwie musi być ktoś ważny*, pomyślała, uważnie mu się przyglądając. Był ubrany w czerń i nosił na głowie niski kapelusz ozdobiony wielkim czerwonym kamieniem, a hiszpańska bródka i wąsy dodawały powagi jego pięknej twarzy. *Ciekawe, kto to taki*, zastanawiała się i obiegła wzrokiem armię. Jej oblicze nagle spochmurniało. Za wojskiem ciągnęła chmara prostytutek, które składały mediolańczykom jednoznaczne propozycje i zapewniały, że w miłości są lepsze od mediolanek, a do tego biorą niedrogo. Obnażały ramiona, a co bezwstydniejsze zakasywały suknie, ukazując nagie łona i pośladki.

Budziło to na przemian śmiech i zgorszenie. Dzieciom zakrywano oczy, by nie patrzyły na to wyuzdanie.

– Zabierzcie księżniczki – poleciła Izabela damom dworu, zbulwersowana taką rozwiązłością.

– Jeszcze chwilę, mamó. To takie ciekawe, pozwól nam tu zostać – prosiły dziewczynki.

– Zobaczycie już króla Francji. Wystarczy – odparła księżna.

Izabela widziała, jak postać władcy znika w tłumie, także Confalonieri gdzieś przepadł. Pośród gwaru ludzkich głosów co chwila podnosiły się pełne entuzjazmu okrzyki: „Niech żyje król Ludwik XII! Dość rządów Ludwika Mora!”.

– Szkoda, że mój wuj nie słyszy, jak go tutaj w Mediolanie kochają – rzekła księżna Izabela z ironią.

Teodora, która stała tuż obok i posłyszała te słowa, odrzekła:

– Kto wie, jak długo miłość do francuskiego króla będzie rozgrzewać serca mediolańczyków.

Izabela skrycie przyznała jej rację, bo nie wiadomo, co jeszcze się zdarzy. Zna Mora i wie, że nie ustąpi, że będzie próbował odzyskać Mediolan. Po to przecież uciekł do cesarza, któremu oddał rękę swej bratanicy Bianki Marii. A jeśli powróci tu pewnego dnia, co stanie się z nią i jej dziećmi? Czy uda im się w porę stąd uciec? Ona nie pozwoli po raz drugi się uwięzić.

Późnym popołudniem nadeszły wieści z zamku. Przyniósł je posłaniec Ludwika XII. Izabela rozkazała go wprowadzić do gabinetu. Gdy wszedł, roztoczył wokół odór potu i brudnych szat. Księżna zmierzyła go od stóp do głów. Jego ubranie było zakurzone, a w blasku czerwieniejącego słońca błysnęła stal jego miecza. Francuz rozejrzał się po komnacie i zatrzymał wzrok na księżnej. Duma na jej twarzy i wyniosłość, z jaką podniosła się z krzesła, odpowiedziały mu, że to właśnie ona, księżna Mediolanu, wdowa po księciu Gianie Galeazzu Sforzy. Pokłonił się jej i rzekł:

– Pani, jestem Filip de Flaucourt. Król Francji oczekuje was w Castel Sforzesco za trzy dni, po zmroku.

Wyprostował się i ujrzał jej ściągnięte z niezadowolenia brwi i zaciśnięte w wąską linię wargi, a w oczach zdziwienie, jakby chciała zapytać: *Skąd ta zwłoka? Na co Ludwik potrzebuje aż trzech dni, u diabła!*

A może źle zrozumiała jego słowa? Może chciał powiedzieć „za trzy godziny, jeszcze dziś, tego wieczoru”? Zdawało jej się, że tylko wyuczył się na pamięć tej formuły w jej ojczystym języku i że gdyby do niego zagadnęła po włosku, nie rozumiałby ni w ząb.

– Za trzy dni, powiadasz? – odrzekła.

Nie próżnowała. Tkwiąc w starych murach pałacu Arengo, nauczyła się francuskiego. On tymczasem poczuł ulgę, słysząc ojczystą mowę, i rzekł:



– Tak, księżno. Jego wysokość przyśle po was.

– Dobrze, odpowiedz królowi, że przybędę wedle jego życzenia.

Już się skłonił, by ją pożegnać, gdy księżna spytała:

– A co z signorem Confalonierim?

Francuz otworzył szeroko oczy, jakby nie miał pojęcia, o kogo pyta. A może tylko udawał?

– To ten, który dziś na Piazza del Duomo prosił w moim imieniu króla Francji o audiencję.

– Nie wiem, pani – odparł wymijająco.

*To niepodobne do Jacoba, by tak długo nie dawał znaku życia, zamyśliła się. A może wpadł w łapy francuskich ładacznic i leży teraz w jakieś norze, upojony winem i miłością. Jeśli tak jest, nie wróci szybko.* Gdy Jacobo nie pojawił się kolejnego dnia, Izabela rozesłała za nim ludzi, rozkazawszy, by sprawdzili każdą ulicę i każdy zaułek Mediolanu, lecz wrócili z niczym. Wiedziała, że nie ma innego wyjścia, jak czekać. Tymczasem jej myśli podążały do zamku Sforzów, do tej chwili, w której spotka się z królem Francji.

Gdy nadszedł upragniony dzień, już od rana była pełna wigoru i entuzjazmu. Wierzyła, że los wreszcie się odmieni.

Już pierwszy mrok spowił Mediolan delikatnym woalem, lecz z zamku Sforzów nikt nie przybył. Różne myśli zaczęły chodzić po głowie Izabeli: *Czyżby ze mnie zakpiono? A może o mnie zapomniano?* Dopiero gdy nastała noc, przybył pan de Flaucourt z kilkoma zbrojnymi i oświadczył:

– Jego wysokość król Francji czeka na was, księżno.

– Niepotrzebna ta obstawa, panie. Jeszcze mam oddanych mi ludzi, którzy gotowi są mnie chronić – odrzekła, przeskakując wzrokiem po jego przybocznych.

– To wola króla, pani – powiedział z naciskiem.

Na próżno było dyskutować z takim argumentem. Izabela posłała Teodorze i Simonetcie zatroskane spojrzenie, jakby je prosiła: *Ucałujcie ode mnie moje dzieci*, i opuściła komnaty.

\*\*\*

Muzyka coraz wyraźniej docierała do uszu Izabeli, a przed jej oczami kołysały się szerokie plecy pana de Flaucourta. *Tak dawno tu nie byłam*, płynęły niespokojnie myśli i ożywały wspomnienia. Gdy opuszczała mediolański dwór, w jej uszach dźwięczała żałobna cisza po Beatrycze. Teraz zdało jej się, że powróciły lata jego świetności, gdy muzyka i radość wypełniały to miejsce za sprawą jej kuzynki, a hucznym zabawom i balom nie było końca. Paziowie otworzyli drzwi i światło od świec spłynęło na postać Izabeli. Księżna się rozejrzała. *Cóż za oszczędność!* Słowa cisnęły się jej na usta, a oczy poszukiwały króla Francji. *W skąpstwie prześcignąłeś, wasza wysokość, nawet mego wuja*, szydziła w myślach, pamiętając, jak Moro wydzielał świece, tak że nieraz po zmroku dworzanie musieli się poruszać zamkowymi korytarzami po omacku. Izabela niespiesznie ruszyła. Każda chwila zwłoki była dla niej cenna, gdyż pozwalała zrozumieć to, co tutaj się działo. Ludwik XII dzielił stół z najznamienitszymi włoskimi szlachcicami, z mediolańskimi damami, błyszczącymi od klejnotów i ubranymi w suknie uszyte z najlepszych tkanin, oraz ze swymi zaufanymi oficerami. Przy drugim stole siedziała reszta jego ludzi, którym nadskakiwały strojnie ubrane kobiety. Izabela podejrzewała, że to wynajęte na ten wieczór prostytutki. *Tak więc zaproszono mnie na ucztę, na której pod przykrywką świętowania zwycięstwa uprawia się rozpustę. Ale cóż mnie to wszystko obchodzi!*, zachnęła się, zwracając oczy na Ludwika XII. *On jest moją nadzieją, ten szczupły mężczyzna, o którym nie mogę powiedzieć, że jest piękny.*

*Przeciwnie. Jest równie szpetny jak jego poprzednik Karol VIII, ale ma takie głębokie spojrzenie, w jego oczach odbija się łagodność, a twarz sprawia wrażenie dostojnej.*

Izabela zrobiła wszystko, by jak najlepiej przygotować się do tego spotkania. Być może dziś nie tylko odzyska syna, lecz także tron Mediolanu? Może on, potężny król Francji, powodowany nienawiścią do Mora, odda jej spuściznę męża? Założyła niebieską suknię w złote pasy, ozdobioną rubinami i tak zmyślnie uszyła, że dodawała jej sylwetce pełniejszych kształtów. Głowę ozdobiła branką z turkusów i pereł. Na palce założyła wielkie pierścienie z czerwonego złota, by pokazać, że nie jest nędzarką, która nie ma nic prócz tytułu.

Gwar spowodował, że nie dostrzeżono nadejścia księżnej, biesiadnicy oddawali się obżarstwu, pijaństwu i zalotom w kierunku ładacznicy. Dopiero Ludwik XII, ujrzawszy gościa, gestem ręki uciszył wszystkich, po czym pan de Flaucourt zapowiedział księżną Mediolanu. Izabela zatrzymała się przed królem i złożyła mu pokłon. On tymczasem odezwał się:

– Jak widzisz, pani, świętujemy zwycięstwo. Ludwik Sforza pozostawił twierdzę w rękach pana da Corte, a sam uciekł jak szczur. Ale chyba zyskałeś na tym, signor Bernardino – rzekł do młodego mężczyzny.

Wzrok Izabeli powędrował w jego kierunku. Nigdy by nie przypuszczała, że z Antonellem łączą go więzy krwi. Byli tak różni, całkowite przeciwieństwa. Barczysta sylwetka Bernardina da Corte nie mogła równać się z pięknie wyrzeźbioną muskulaturą jego brata, nie mówiąc już o urodzie, która nie przyciągała spojrzeń najpiękniejszych i najbardziej pożądanых dam. A jednak podczas gdy piękny Antonello całkiem już zgiął w ziemi, on, jego brat, żyje, ma się dobrze i potrafi dbać o własne korzyści.

– Robienie interesów z królem Francji to pewny zysk – przyznał pan da Corte.

– Nie ty jeden się o tym przekonałeś – rzekł król.

Izabela przeniosła wzrok z Bernardina da Corte na króla. Teraz, gdy widziała go z bliska, wydał się jej nie tylko brzydki, lecz wręcz odpychający. Z zaznaczonych wąską, nierówną linią warg spływał tłuszcz.

Ludwik odłożył pieczeń na talerz i skinął na pazia. Ten natychmiast podał mu misę z pachnącą wodą, w której monarcha umoczył palce, po czym wytarł je w ręcznik. Izabela dostrzegła, że Ludwik przygląda jej się z pewnym rozczarowaniem, którego nawet nie krył. *Być może on czuje to samo, co ja w tej chwili, pomyślała. Spodziewał się ujrzeć piękność, a tymczasem stoi przed nim kobieta, na której twarzy tragedie odcisnęły trwałe piętno. Błyskotki nie przesłonią bolesnej przeszłości, puder nie ukryje zmarszczek wokół oczu, a cynober nie nada policzkom subtelnej czerwieni. Moja młodość przeminęła bezpowrotnie, roztrwoniłam najlepsze lata życia w zamku, który miał być moim domem, miał dać mi szczęście, a przyniósł rozczarowanie i gorycz.*

– Wasza wysokość, powiadają, że pan da Corte sprzedał oficerski honor za złote dukaty. To haniebny targ – przemówiła księżna. – Zdradził mego wuja, czy masz pewność, że i ciebie nie zdradzi?

Pan da Corte rzucił Izabeli wściekłe spojrzenie i poderwał się na nogi. Jego wielka, niedźwiedzia sylwetka rzuciła szeroki cień na stół zastawiony dzbanami wina, a dłoń zacisnęła się na szabli. Wiele słyszał o księżnej i wiedział, jaką nienawiść żywiła do jego brata.

– Siadaj, da Corte! – rozkazał mu król. – Nie przystoi stawać przeciwko kobiecie.

Słowa Izabeli o zdradzie nie w smak były królowi, lecz nie dał się sprowokować, za to jego oczy zdawały się mówić: *Gra się dopiero zaczyna,*

*pani. Odpłacę ci się w stosowniejszej chwili.*

– Usiądź, księżno, wszak byłaś panią tego zamku – rzekł Ludwik. – Nie godzi się zatem, bym siedział, gdy ty stoisz.

– Byłam i jestem, wasza wysokość – odparła stanowczo. – Nikt tego nie zmieni, nawet ty.

Oblicze Ludwika zachmurzyło się, przebiegł wzrokiem po dworakach, na ich twarzach malowała się bojaźń. Nagle serce Izabeli ogarnął niepokój. *Powinnam była butę zostawić w pałacu d'Arengo. Ten gburowaty prostak, który zwie się królem Francuzów, nie lubi, gdy kobiety ucierają mu nosa,* pomyślała. Naraz rozległ się odgłos spływającej małym strumieniem wody. Izabela spojrzała w stronę kominka, skąd dochodził, i zobaczyła sikającego francuskiego oficera. Był tak pijany, że ledwo trzymał się na nogach. Odgadła teraz przyczynę nieprzyjemnej woni, jaka ją uderzyła, gdy otwarto drzwi komnaty. Był to odór uryny i fekaliów. *Plugastwo,* pomyślała z obrzydzeniem.

– Kończ! Damy patrzą! – Król dobroduszenie skarcił oficera, po czym zwrócił się do księżnej: – Ty, pani? Ty jesteś władczynią Mediolanu?

Król się roześmiał. Zawtórował mu chichot dworaków. Izabela przygryzła wargi. Zabolął ją ten szyderczy śmiech. Uniosła głowę i wbiła we władcę dumne spojrzenie. Rozbawienie zniknęło z jego twarzy.

– Ten ma władzę, kto ma za sobą armię – rzekł, a w jego słowach zabrzmiała groźba. – Gdzie twoje wojsko, pani? Jestem gotów natychmiast stawić mu czoła.

Milczała. Król Francji dobitnie przypomniał, gdzie jest jej miejsce.

*Tak, z dawnej świetności Aragonów i Sforzów pozostały tylko wspomnienia,* pomyślała z goryczą. Ona zachowała jedynie tytuł księżnej, lecz Księstwo Mediolanu jest w łapach tego człowieka. Prześlizgiwała się wzrokiem po jego chudej sylwetce, a jej oczy zdawały się mówić: *Masz*

szpetną gębę, popsute zęby i śmierdzisz końską sierścią. Mimo królewskiej korony, atłasów i brokatów pozostaniesz nieokrzesanym gburem. Naraz dostrzegła muskularnego pięćdziesięciolatka o kruczonych lokach i skroniach przyprószonych siwizną. Wpatrywał się w nią lekceważąco. Izabela aż zagotowała się z wściekłości i z trudem powstrzymała bluźnierstwa cisnące się jej na usta. *Jesteś łotrem, Trivulzio! Podłą kreaturą, niegodną jednego mojego spojrzenia*, krzyczała w myślach. *To ty przyczyniłeś się do klęski mego brata Ferdynanda, gdyż poddałeś Francuzom bez walki twierdzę w San German!* Odwróciła od niego pełen wzgardy wzrok. Naraz Ludwik się ożywił i z kpina w głosie spytał:

– A może jest ktoś, kto uniesie za tobą oręż, pani? Są tu ze mną książęta krwi. Spójrz tylko i ich spytaj! Może oni gotowi są bronić spuścizny Sforzów? Oto młody książę Ferrary, Alfons.

Izabela zatrzymała wzrok na Alfonsie d’Este. Współczucie, jakie dla niego miała z powodu nagłej śmierci jego żony, Anny Sforzy, wyparła pogarda za to, że tak łatwo sprzedał się królowi Francji. W oczach księcia dostrzegła niechęć, odwrócił od niej wzrok. Tak, nigdy się nie lubili, dlaczego więc teraz miałoby być inaczej?

– A może markiz Mantui – kontynuował Ludwik XII.

Izabela dostrzegła Franciszka Gonzagę, przy którym siedziała jego piękna żona Izabela d’Este. Księżna dopiero teraz ją zauważyła. Przepychem ubioru przyćmiewała inne damy. *Ty tutaj, markizo? W takim towarzystwie?! Pośród zdrajców i ladaczników?* Księżna Mediolanu poczuła nagły ból w skroniach.

W oczach markizy dostrzegła skrepowanie. Naraz serce księżnej Mediolanu wypełniło współczucie. *Biedna Izabelo, zapewne taki był warunek króla Francji i twój mąż, nie mając wyboru, rozkazał ci, abyś tutaj przybyła, by bawić tego gbura, tak jak kiedyś twoja siostra Beatrycze*

*musiała zabawiać Karola VIII. Jesteś najpiękniejszą perłą, jaką mógł otrzymać Ludwik XII, i to ci schlebia. Po co więc ten nieszczerzy pąs zawstydzenia na twojej twarzy? Ledwo stąd zniknę, a zapomnisz, że tu byłam. Pozwolisz dalej się uwodzić i nawet zazdrosne spojrzenia twego męża nie ostudzą zalotów Ludwika XII. Suknia, którą dziś założyłaś, dawniej należała do twojej siostry. Sama się chwaliłaś, że Moro podarował ci najcenniejszą z nich, wartą kilka tysięcy dukatów, ze złotego brokatu, być może w nadziei, że ilekroć ją włożysz, będziesz mu przypominała jego ukochaną Beatrycze.*

– A może księżę Walencji Cezar Borgia, brat madonny Lukrecji i niedoszły mąż twojej kuzynki Carlotty d’Aragon? – Głos króla gromko rozbrzmiał.

Ludwik położył dłoń na ramieniu dwudziestopięcioletniego mężczyzny, który posłał Izabeli posępne spojrzenie. Zadrżała na dźwięk tego imienia, szła bowiem za nim fama okrutnika. W Italii rozpowiadano, że pozbywa się wrogów za pomocą trucizny albo sztyletu, że troskliwie pielęgnuje pamięć doznanych zniewag, a pragnienie zemsty nigdy w nim nie gaśnie.

– Długo nie musiałem ocierać mu łez, gdy dostał kosza. Szybko pocieszył się ożenkiem z moją krewniaczką, siostrą króla Nawarry, Charlotte d’Albret. No powiedz, księżę, czyż nie jesteś zadowolony z tego mariażu? – zwrócił się do Cezara Borgii.

– Owszem, wasza królewska mość – odparł cicho Borgia. Wydał się Izabeli pokorny i uległy, w jego oczach kryła się bojaźń. Księżna zastanowiła się, czy to wszystko, co o nim opowiadają, jest prawdą. Dużo mówiono o tym, że starał się o rękę córki króla Neapolu Fryderyka, lecz ów stanowczo mu odmówił.

Na niczym więc spełzły zakusy Borgii na Królestwo Neapolu. Nie mógł tego przeboleć i darować tej zniewagi. Zaraz po tym rozeszła się pogłoska,



że Cezar szykuje się do porwania neapolitańskiej królowny.

Ile było w tym prawdy – nikt nie wiedział, ale wieść ta postawiła na nogi strażę na francuskim dworze. Piękna Carlotta nieustannie była pod czujnym okiem królowej Anny Bretońskiej. Kto wie, czy to nie ona uchroniła dziewczynę przed hańbą. Losy Cezara Borgii długo ważyły się w dalekiej Francji, a on sam był tam pośmiewiskiem dworu. Gdy poślubił Charlottę d’Albret, jego mariaż zaniepokoił Neapol oraz Izabelę. „Oby nie wynikło z tego coś złego”, pisała do stryja. Teraz, będąc już na włoskiej ziemi, Borgia poczuł pewną ulgę, choć ciągle miał się na baczności. Odziany w czarny aksamit bez ozdób, jak wtedy, gdy Izabela widziała go na Piazza del Duomo, towarzyszącego królowi Francji, sprawiał wrażenie człowieka nieprzywiązanego wielkiej wagi do zbytku. Przyglądał się jej teraz bacznie, a ona czuła, jak jego źrenice przenikają ją na wskroś. Nie chciała ustąpić mu pola, nie ugięła się przed jego spojrzeniem i odważnie na niego patrzyła. Były w nim piękno, dostojność, a zarazem coś niepokojącego. Spokój, jaki z niego emanował, zdał się jedynie maską, pod którą kryła się natura gwałtowna, pożądliwość rzeczy wielkich, ambicje ledwo powściągane, okrucieństwo szalone. *A serce? Jakie jest? Może spragnione miłości? Kim jesteś, Cezarze Borgia?* pytania cisnęły się na jej usta.

Z zamyślenia wyrwał ją głos króla.

– A więc, madonna, życzyłaś sobie ze mną mówić.

– Wasza wysokość – odezwała się księżna. – Przychodzę tu, gdyż wiem, że od ciebie zależy moje szczęście.

Monarcha uśmiechnął się lekceważąco i rzekł wymijająco:

– Doprawdy, madonna, nie wiem, co masz na myśli.

– Uciekając z Mediolanu, Ludwik Moro zostawił tu mojego syna Franciszka. Zwróć mi go, wasza królewska mość. – W jej głosie brzmiała

błagalna nuta, a z twarzy zniknęła duma.

– To niemożliwe – powiedział.

– Panie, okaż miłosierdzie matce – zaskomliła żałośnie. – Zważ na dobre imię królowej Francji, Anny Bretońskiej, która jest najmiłosierniejszą z władczyń. Ona ulitowałaby się nade mną.

– Zapewne – rzekł szorstko – lecz oczekujesz rzeczy niemożliwych do spełnienia. Twojego syna tutaj nie ma.

Ludwik rzekł to z takim przekonaniem, że mu uwierzyła i wpadła w popłoch. Czyżby jej obawy się sprawdziły? Czyżby Moro wywiózł Franciszka potajemnie z zamku i teraz jej syn jest u jego boku? Może na dworze Bianki Marii w Innsbrucku, dokąd uciekł Ludwik?

Król sięgnął po kielich napełniony winem i upiwszy parę łyków, oświadczył:

– Małe książętko jest w drodze do Francji. Zapewniam cię, pani, że pod opiekuńczymi skrzydłami mojej żony nie stanie mu się najmniejsza krzywda.

Poczuła, jak krew zastyga jej w żyłach, a przed oczami stanęły jak żywe obrazy jej synka, wspólne z nim chwile, czułe pocałunki, jakimi go obsypywała, ciepło jego policzków. Jego dziecięcy szczebiot huczał teraz w jej uszach, przyprawiając ją o ból serca. Położyła zaciśniętą dłoń na piersi, jakby pragnęła zdusić w sobie boleść.

Śmiech Ludwika XII rozproszył ciszę. Bawił się jej krzywdą, igrał z uczuciami.

– Miłosierdzie powinno być cechą mądrego króla i dobrego chrześcijanina... – przemówiła.

– Dość, pani! – przerwał jej stanowczo. – Jedno, co mogę ci ofiarować, to wolność dla ciebie i twoich córek. Korzystaj z niej i zapomnij o Mediolanie. Radzę z dobrego serca.

– Twoje serce jest z kamienia, wasza wysokość – odparła hardo i ruszyła do wyjścia. Uszła ledwie kilka kroków, gdy usłyszała:

– Ale jest tu ktoś, kogo chętnie ci wydám, madonna.

Przystanęła. Odwróciła się i spojrzała królowi w twarz. Nie wiedziała, o czym mówi. Nagle coś zaszurało po posadzce i z bocznych drzwi wyłoniło się dwóch francuskich żołnierzy. Prowadzili ze sobą Jacoba.

Był w opłakanym stanie. Ledwo trzymał się na nogach, a spod rozdartej koszuli widać było krwawe rany.

– Gdy zdechnie po drodze, nie przejmuj się, dam ci na pociechę dwóch lepszych od niego – skwitował Ludwik XII, a wtedy gromki śmiech rozniósł się po sali. Tylko ust Cezara Borgii i Izabeli d’Este nie wykrzywił lekceważący śmiech.

– Co mu zrobiłeś, panie?! – Schrypnięty głos wydarł się z jej krtani. – Skatowałeś go za to tylko, że śmiał prosić cię o audiencję dla mnie?!

– Nie, pani. Wymierzyłem sprawiedliwość. Obraził jednego z moich ludzi, hrabiego de Ligny. – Wzrok Ludwika powędrował w stronę trzydziestoletniego niewysokiego mężczyzny o długich falistych włosach, poszarzałych od słońca. – Honor nie pozwolił darować zniewagi. Chyba to rozumiesz?

\*\*\*

Jakiś cień położył się na postaci Lampignanego i przeniknął go chłodem, aż medyk się wzdrygnął. Płomienie świec zakołysały się od nagłego podmuchu powietrza. Medyk odwrócił się i ujrzał księżną Mediolanu.

– Rany się zagoją? – spytała, spozierając przez jego ramię na pokryte krwawymi pręgami plecy Jacoba.

– Ma mocno potłuczone żebra – odparł.

Położyła dłoń na ramieniu doktora i powiedziała:

– Zostaw nas samych, Leonardo.

Gdy medyk i służba krzątająca się przy Confalonierim się oddalili, Izabela usiadła na brzegu łoża i rzekła:

– Powinnam mieć więcej odwagi i sama wyjść do króla Francji.

– Zniósłbym wszystko, najjaśniejsza pani, gdyby tylko Ludwik obiecał, że odda wam księcia Franciszka – odparł.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością, lecz był to smutny uśmiech. Jej oczy jeszcze nie obeschły od łez, jakie wylała po powrocie z zamku Sforzów w zaciszu swej komnaty. Izabela myślami była przy synu, Jacobo zaś głowił się, jak ją pocieszyć.

– Najjaśniejsza pani, Anna Bretońska słynie z dobroci serca. Trzeba zdać się na jej miłosierdzie i wierzyć, że otoczy Franciszka najlepszą opieką.

Milczała, rozważając jego słowa.

– Skąd wiesz, że już tam dotarł? – spytała.

Spojrzał na nią kątem oka z poczuciem winy i odrzekł:

– Siedząc w lochu, posłyszałem co nieco. Bernardino da Corte sprzedał Castel Sforzesco Francuzom za roczną pensję i waszego syna. To wtedy na rozkaz króla Francji pod osłoną nocy Franciszek opuścił Mediolan.

– Łotr! – rzuciła z gniewem księżna.

– Gdybym was wtedy nie powstrzymał, pani... – W słowach Jacoba Izabela usłyszała żal i poczucie winy.

– Nie obwiniaj się, Jacobo. Nawet wtedy nie było pewności, że mógłbyś go stamtąd wyciągnąć... *À propos*, czym obraziłeś pana de Ligny?

– Powiedziałem, że żadna mediolanka nie spojrzy na niego, gdyż cuchnie jak cap.

– To akurat nie jest kłamstwem, ale widać Francuzi nie lubią prawdy – rzekła.

\*\*\*

Początek listopada był mokry. Zgniłe powietrze zaległo nad Mediolanem. Ciężkie chmury szczelnie zakryły niebo, a mżawka powodowała, że wilgoć i chłód wdzierały się do zamkowych komnat.

Z utęsknieniem wypatrywano słońca.

Izabela właśnie się ubierała, gdy usłyszała dobiegający od Piazza del Duomo miarowy tętent kopyt i rzenie koni. Podeszła do okna. Przez plac gnało kilku jeźdźców w barwach Borgiów. Na czele jechał Cezar, a chorągiew, którą dzierżył w prawicy, łopotała na lekkim wietrze. *Co ma znaczyć ten nagły wyjazd z Mediolanu?* zastanawiała się.

## ROZDZIAŁ 3

# PRZYJACIEL ARAGONÓW

Izabela podeszła do okna. Deszcz spływający po szybie zamazał obraz Piazza del Duomo. Uniosła list bliżej dziennego światła i czytała:

*Droga Izabelo! pisał król Neapolu Fryderyk. Jakże to bolesna dla nas wszystkich strata. Gotów byłem rozważyć Twoją propozycję i przychylić się do niej, zażądać od Mora odesłania Twego syna do Neapolu. Teraz przymierze z Ludwikiem stracone. Jestem pełen obaw, że król Francji zechce wyciągnąć rękę po Neapol. Papież zapewnia o swojej lojalności, ale jednocześnie kroki, jakie czyni, spędzają mi sen z powiek. Bo cóż ma oznaczać mariaż Cezara Borgii z krewniaczką króla Francji? Tymczasem moi szpiedzy donoszą, że Moro zaciąga wojska, że sprzymierzył się z cesarzem, a jego marsz na Mediolan jest tylko kwestią czasu. Rozważ, donno Izabelo, powrót do Neapolu, gdyż byłoby bardzo niebezpieczne, abyś z dziećmi pozostała w mieście, gdy Sforza tam powróci.*

Księżna rzuciła Lopezowi niespokojne spojrzenie.

– Król wspomina o sojuszu z papieżem! – sarknęła. – Tymczasem Rodrigo Borgia nieźle to sobie obmyślił! Sprzymierzył się z Aragonami, wydając Lukrecję za mego brata, a teraz, żeniąc Cezara z krewniaczką króla Francji, zawarł nowy układ. Ciekawa jestem, kogo szybciej zdradzi!

Lopez milczał. Dopiero po chwili, gdy księżna nieco się uspokoiła, spytał:

– Kiedy mam wyruszyć z odpowiedzią do Neapolu, wasza wysokość?

– Napiszę lada dzień. Ale odpowiedź będzie jedna: Nie ruszę się z Mediolanu bez mojego syna. Tu jest moje miejsce, a Mediolan należy do mnie. Będę tu tkwić do ostatniego dnia mego żywota i czekać na Franciszka.

W jej słowach były taka determinacja i zapalczywość, że nie dyskutował z nią. Wiedział, że księżna opuści Mediolan tylko wtedy, gdy grunt zacznie jej się palić pod nogami. A może nawet i to jej stąd nie wypłoszy, gotowa tu czekać na swego ciemieżcę, Ludwika, by zażądać od niego syna.

\*\*\*

Z końcem listopada na Lombardię spłynęło zimno. Wiatr przyganiał kłęby ciężkich chmur, z których padał marznący deszcz. Księżna Izabela wraz z dziećmi i dwórkami siedziała przy kominku w przestronnej komnacie. Radosny gwar wypełnił pokój, gdy przybył posłaniec od księżnej Bisceglie. Na jego widok Izabela żwawo podniosła się z zydła i rzekła:

– Nie ciebie się spodziewałam, panie Cervillon, ale twoja obecność bardzo mnie cieszy. Czyżbyś przeszedł na służbę u Borgiów?

– Służę papieżowi, ale w interesie króla Neapolu – zaznaczył.

Nic nie powiedziała, ale ta odpowiedź zdała jej się niedorzeczna – bo jak można służyć dwóm panom jednocześnie?

– A więc gdzie list od księżnej Bisceglie? – spytała.

– Najjaśniejsza pani, mam wiadomość ustną. Madonna Lukrecja szczęśliwie powiła syna. Chłopiec jest zdrow i silny. Podobny do ojca.

Izabela z wrażenia złożyła ręce jak do modlitwy i rzekła:



– Dzięki Bogu.

Uśmiechnęła się, a po chwili rzekła z lekkim rozczarowaniem:

– Tylko ustna wiadomość? Tak liczyłam na długi list.

– Księżna kazała was, pani, zapewnić, że lada dzień napisze. Teraz odpoczywa po trudach porodu i cieszy się z narodzin Rodriga.

– Rodrigo – powtórzyła Izabela i pomyślała o papieżu. W tym momencie jakiś chłód spłynął na jej oblicze. – Na cześć ojca Lukrecji.

*Dalsza część książki dostępna w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 4

## MEDIOLAN MUSI SPŁYNAĆ KRWIĄ

*Dostępne w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 5

## UKOCHANA KSIĘCIA

### ALFONSA

*Dostępne w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 6

## POD SKRZYDŁAMI OJCA ŚWIĘTEGO

*Dostępne w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 7

## TAJEMNICE MADONNY SANCII

*Dostępne w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 8

## MAŻ CZY BRAT

*Dostępne w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 9

## DUMNA KATARZYNA

*Dostępne w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 10

## GDY KARTY ROZDAJE

### PAPIEŻ

*Dostępne w wersji pełnej*



# ROZDZIAŁ 11

## RODZINNY NEAPOL

*Dostępne w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 12

## KREW ŚW. JANUAREGO

*Dostępne w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 13

## KRWAWA TRANSAKCJA

*Dostępne w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 14

## WYROK MUSI SIĘ WYPEŁNIĆ

*Dostępne w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 15

## CICHA ŚMIERĆ

*Dostępne w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 16

## GRZECH ZANIEDBANIA

*Dostępne w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 17

## WIDMO WOJNY

*Dostępne w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 18

## KRÓL HISZPANII

*Dostępne w wersji pełnej*



# ROZDZIAŁ 19

## KOBIETY ARAGONÓW

*Dostępne w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 20

## BĄDŹ PRZEKLĘTY, CEZARZE!

*Dostępne w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 21

## NIESPODZIEWANA WOLNOŚĆ

*Dostępne w wersji pełnej*

## ROZDZIAŁ 22

# KOLEJNY CIOS

*Dostępne w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 23

## JEDYNA CÓRKA

*Dostępne w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 24

## BARI

*Dostępne w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 25

## NIESPOKOJNA PRZYSTAŃ

*Dostępne w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 26

## JESZCZE TLI SIĘ NADZIEJA

*Dostępne w wersji pełnej*



## ROZDZIAŁ 27

# MAŁY GOŚĆ

*Dostępne w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 28

## NIE CZAS NA MIŁOSTKI

*Dostępne w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 29

## PORA ODWETU

*Dostępne w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 30

# NIKT WAŻNY

*Dostępne w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 31

## PIERWSZE NAPOMNIENIE

*Dostępne w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 32

## MIEDZY BOGIEM A GWIAZDAMI

*Dostępne w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 33

# OCAŁONA

*Dostępne w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 34

## POD CZUJNYM OKIEM MATKI

*Dostępne w wersji pełnej*



# ROZDZIAŁ 35

## PIERWSZA ZAZDROŚĆ

*Dostępne w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 36

## PUSTE SERCE

*Dostępne w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 37

## MORDERCY!

*Dostępne w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 38

## SWATY

*Dostępne w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 39

## ZŁY CZY DOBRY LOS

*Dostępne w wersji pełnej*

ROZDZIAŁ 40  
POLSKA OTRZE NASZE ŁZY  
PO MEDIOLANIE!

*Dostępne w wersji pełnej*

# ROZDZIAŁ 41

## ZŁA WRÓŻBA

*Dostępne w wersji pełnej*